Nr. 7. Kraków, Wtorek 14 Stycznia 1919 r. Rok XXVII.

GŁOS NARODU

CENA Nru 20 hal. — WYDANIE CAŁODZIENNE 50 hal. | WYDANIE WIECZORNE | REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA L. 11. DRUKARNIA: UL. ŚW. TOMASZA L. 35. TELEF. Nr. 3344. RED. 190.

Wstępne posiedzenie konferencyi pokojowej

Paryż. W niedzielę odbyło się posiedzenie najwyższej rady wojennej koalicyi na Quai d'Orsay, które stanowiło **pierwszą** przygotowawczą konferencyę dla rozpoczęcia rokowań pokojowych. Posiedzenie trwało od godz. 2-ej popoł. do 6 wieczorem. Najpierw omawiano sprawę **przedłużenia zawieszenia broni.** Dyskusya nad tą kwestyą trwała do godz. 5. Gen. Foch przedłożył warunki, pod jakimi koalicya mogłaby się zgodzić na dalsze przedłużenie zawieszenia broni. W końcu postanowiono, aby ostateczne załatwienie tej sprawy odłożyć do następnego posiedzenia, które odbędzie się w poniedziałek.

Następnie przystąpiono do omawiania przygotowawczych czynności do posiedzeń konferencyi pokojowej. Przedewszystkiem zastanawiano się nad **ilością delegatów** jakich poszczególne kraje mają wysłać na konferencyę. Omawiano projekt francuski, który przewiduje, aby ilość delegatów odpowiadała stanowisku, jakie w wojnie zajmowały poszczególne państwa. W ten sposób najbardziej interesowane państwa wysłałyby największą ilość przedstawicieli. Ostatecznie liczby delegatów nie ustalono.

Ogólnie przypuszczają, że te wstępne rozważania zostaną ukończone na poniedziałkowem posiedzeniu. Prawdopodobnie, na niem zostanie także ustalony **program** obrad konferencyi, także wstępne posiedzenie odbędzie się **już we wtorek.** Wezmą w niem udział przedstawiciele **pięciu największych mocarstw koalicyi,** tj. Ameryka, Francya, Anglia, Japonia i Włochy.

Obrady na niedzielnej konferencyi toczyły się przeważnie w języku angielskim. Amerykański ambasador Francis służył Wilsonowi za tłomacza.

SZCZEGÓŁY OBRAD.

Warszawa. PAT. Telegram iskrowy z Berlina donosi, że naczelna rada wojenna sprzymierzonych zebrała się w niedzielę popołudniu w paryskiem ministerstwie spraw zagranicznych. Posiedzenie to było wstępem do konferencyi pokojowej. Trwało ono od godz. 2—5 popoł. Francyę reprezentowali Clemenceau, Pichon, Clementel i trzech innych polityków, Anglię: Lloyd George i Balfour, Stany Zjednoczone: Wilson i Lansing, Włochy: Orlando i Sonnino. Obecny był również marszałek Foch. Rada naczelna zastanawiała się nad przedłużeniem rozejmu i nad nowymi warunkami, które mają być przedstawione przez Focha delegatom niemieckim dnia 14 i 15 b. m. Następna konferencya sprzymierzonych składać się już będzie tylko z prezesów ministrów i ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Przystąpi ona do badania metod i procederu przedwstępnych rokowań pokojowych.

ZAOSTRZENIE WARUNKÓW DLA NIEMIEC.

Wiedeń. PAT. Z Genewy donosi „N. Fr. Presse", że na konferencyi paryskiej nie porozumiano się jeszcze co do zaostrzenia warunków zawieszenia broni, szczególnie zaś co do skrócenia terminu, w jakim Niemcy mają oddać materyał komunikacyjny i wojenny. Biorący udział w konferencyach Orlando w ważnych sprawach wyjechał do Włoch.

Polska a kongres pokojowy.

Warszawa. PAT. Członkowie misyi angielsko-amerykańskiej złożyli wczoraj wizytę ministrowi spraw zagranicznych Wasilewskiemu. Celem misyi jest przedewszystkiem zebranie materyałów o Polsce **potrzebnych dla reprezentacyi angielskiej i amerykańskiej na kongresie pokojowym.** Misyę nteresuje przedewszystkiem sprawa granic Polski i dostępu do morza. Minister spraw zagranicznych przyrzekł oddać do dyspozycyi misyi zebrane już przez rząd polski materyały na kongres oraz udzielić misyi jak najdalej idącej pomocy.

Interwencya koalicyi w Polsce.

Haga. PAT. Według doniesienia paryskiego „Tempsa" na wczorajszej konferencyi koalicyi rozważano kwestyę interwencyi wojskowej w Polsce, celem przeciwdziałania ruchowi bolszewickiemu. Zaproponowano obsadzenie linii Gdańsk—Toruń. Ameryka oświadczyła gotowość wysłania tamże dwóch dywizyj.

Dziennik „Globe", wychodzący w Bostonie pisze, że koalicya jest przekonaną, iż najlepszym środkiem zwalczania bolszewizmu jest dostarczenie środków żywności.

Koalicya wkroczy do Niemiec.

Rotterdam. „Morning Post" donosi z Paryża, że koalicya jest zdecydowana za wszelką cenę przeszkodzić postępom bolszewizmu na zachód. Dlatego też nie jest wykluczone, że podejmie zbrojną interwencyę w Niemczech.

„Echo de Paris" donosi, że na zarządzenie rządu zamknięto ruch cywilny na kolei wschodniej. Wydano także zakaz ogłaszania wiadomości o ruchach wojskowych na wschodzie.

Szczegóły walk w Poznańskiem.

„Kuryer Powszechny" z Kalisza podaje szereg szczegółów o walkach z Niemcami, jakie rozgrywały się w Poznańskiem w ubiegłym tygodniu.

Z walk w okolicy Nakła.

W niedzielę rano przybyły z Nakła do Mroczy polskie posiłki, skutkiem czego Polacy zdobyli Mroczę. Popołudniu Niemcy podpalili stodołę i dwór w Drążnie, rozkradli przedtem wszelkie zapasy ze spiżarni, wzięli 40 koni i rozbili żelazną szafę, z której jednak pieniądze przedtem wywieziono. W niedzielę nadjechał z Bydgoszczy samochód ciężarowy z 400 karabinami i amunicyą; zdobyto go, a załogę: 1 oficera i 8 żołnierzy pojmano. Dworzec w Nakle od niedzieli wieczora był stosownie do umowy w rękach niemieckich, lecz w poniedziałek w południe odbili go Polacy wobec tego, że aeroplan strzelał nad Nakłem z karabinu maszynowego i wobec barbarzyńskiego obejścia się żołdactwa niemieckiego z majątkiem Drążno, które jest spalone. Bezbronny gorzelany Biernat został ciężko postrzelony przez żołnierza niemieckiego, chociaż w walce nie brał udziału. Obsypano go przytem obelgami w rodzaju „polnischer Hund" itp.

Dziś w nocy wrzała zacięta walka pod Ślesinem, stacyą za Nakłem w kierunku Bydgoszczy. Niemców pobito. Zdobyto 13 dział polowych 7.7 cm. i 3 ciężkie 15 centymetrowe oraz wagon karabinów maszynowych i pociąg amunicyi idący z Kurlandyi. Pod Chodzieżą walki się toczą w dalszym ciągu.

Porażka Niemców pod Wolsztynem.

Według „Zuellichauer Nachrichten" rozegrała się w sobotę i niedzielę rano zacięta walka pomiędzy Polakami i Heimatschutzem. Polacy w sile 1000 żołnierzy zaatakowali Wolsztyn ze strony wschodniej. Podczas zaciętej walki, w której po stronie niemieckiej brał udział oddział karabinów maszynowych pułku 10 ułanów, padł major Kessler z Wolsztyna. Rotmistrza ułanów Kleista i 3 ułanów ciężko raniono. — Rozpoczęto pertraktacye z Polakami i zawarto umowy, że wojska niemieckie cofną się do granicy brandenburskiej, Polacy opuszczą Wolsztyn, landrat wolsztyński miał otrzymać polskiego decernenta. Wojska niemieckie poczęły się już cofać, gdy doszło do poważnej walki, podczas której Polacy Niemców pobili i odebrali im działa i broń.

Według Biura Wolffa stan obecny jest taki: Niemcy cofnęli się zagranicę brandenburską. — Układ z Polakami trwa, landrat w Wolsztynie urzęduje, w mieście spokój.

Załoga niemiecka Swiebodnina zażądała posiłków, ponieważ inaczej nie obroni Zbąszynia. Powołano wszystkich zdolnych do broni Niemców do Grenzschutzu. Posiłki niemieckie dla Zbąszynia mają być w drodze.

Pięciu Polaków zamordowanych w Krotoszynie.

Krotoszyn. Niemcy krotoszyńscy dokonali ohydnego mordu politycznego, którego ofiarą padło pięciu znanych obywateli Krotoszyna. — Ponieważ sprawców zbrodni nie zdołano wykryć, przeto z polecenia Rady Ludowej aresztowała milicya tamtejsza 10 Niemców, których jako zakładników odwieziono do Szczypiórna.

Śledztwo w sprawie Kalisza.

Warszawa. PAT. Dnia 31 grudnia minister sprawiedliwości polecił prokuratoryi przy sądzie apelacyjnym w Warszawie zarządzić śledztwo w sprawie zburzenia Kalisza oraz w sprawie ekscesów popełnionych tam przez wojska niemieckie w r. 1914. Z uwagi na wyjątkową ważność sprawy minister sprawiedliwości na wniosek prokuratora przy sądzie apelacyjnym dnia 10 stycznia zatwierdził skład specyalnej komisyi śledczej. Przewodniczącego tej komisyi wezwał minister do Warszawy celem udzielenia mu szczegółowych instrukcyi.

Rusini ostrzeliwują Lwów.

„Gazeta Wieczorna" donosi po datą 12 b. m.:

Duże spustoszenie wywołały znowu wczoraj w naszem mieście liczne granaty i szrapnele, rzucane przez artyleryę ukraińską, która stale stosuje te same barbarzyńskie metody wojowania, nie osiągające zresztą, jak dotąd, zamierzonego celu i wczoraj bowiem pociski nie padły na objekty wojskowe i żadnej nie wywołały straty w materyale żołnierskim. Ofiarą natomiast dzikiego militarnego systemu Ukraińców padły znowu najniewinniejsze bezbronne jednostki, bądźto trafione zdradziecką kulą w mieszkaniach, bądź na ulicy. Liczba zabitych i rannych dosięga kilkudziesięciu.

Na jednej z głównych arteryi miasta granat eksplodując, trafił odłamkiem w przechodzącego tamtędy woźnego którejś instytucyi miejskiej; ugodzony śmiertelnie, padł na miejscu. Straszny był widok nieszczęsnej ofiary: niedomknięte oczy trupa, wzniesione w górę, wzywały jakby pomsty niebios, usta wykrzywione bólem, twarz cała krwią obryzgana, odzienie poszarpane; w koło olbzymia kałuża krwi. Obok biedaka leżała jakaś książka z papierami, niesionemi widocznie z instytucyi i dwa bochenki chleba, które z trudem zdobył może dla czekającej w domu zgłodniałej rodziny. Zaprawdę łzy serdeczne cisnęły się do oczu przechodniów na widok tej niewinnej ofiary barbarzyństwa. — W innem znów miejscu przechodzącego ulicą staruszka odłamek granatu trafił w nogę; napół omdlałego wsadzono do karetki i odwieziono do domu. Gdzieindziej wpadł szrapnel do mieszkania, pozbawiając życia dwie bawiące się nieletnie dziewczynki.

Około godz. 1 popoł. wpadł granat do jednego ze sklepów miejskich, raniąc ciężko sprzedającą towary, wzniecając paniczne przerażenie wśród kupującej publiczności.

W całym szeregu domów prywatnych i gmachów publicznych potrzaskane zostały doszczętnie szyby, gdzieniegdzie eksplodujące pociski wywołały pożar. O południowej porze karetki Pogotowia ratunkowego i straży pożarnej energicznie uwijały się po mieście, które przez chwilę przykrym nastrojem przypominało tak boleśnie tkwiące nam w pamięci dni inwazyi ukraińskiej. Ludność spłoszona bezustannym hukiem dział, spiesznie przebiegała ulice, co chwilę na odgłos przeszywającego powietrze świstu, chroniąc się do bram kamienic. Kupcy spuszczali szybko żelazne żaluzye i zamykali sklepy. — Groza znowu powiała przez miasto. Na szczęście nastrój ten nie trwał długo. Po godz. 2 uciszył się huk armatni, a ludzie odetchnęli swobodniej, z otuchą i radością chwytając pomyślne wiadomości z frontu.

Fantazye ruskie.

W pismach niemieckich ogłasza ruski „sztab generalny" obszerne komunikaty, w których bodaj na papierze odnosi „wielkie" zwycięstwa nad Polakami. Wedle komunikatów z ostatnich dni Rusini pobili (!) na południe od Lwowa dwie i pół dywizyi polskich. Nadto chwalą się zdobyciem jakiegoś Mochniowa na północ od Lwowa, którego jednak ani na mapie, ani w słowniku geograficznym nie znaleźliśmy. — Ma się rozumieć straty polskie wedle tych sprawozdań idą w tysiące.

W OBRONIE LWOWA.

Warszawa. PAT. Wczoraj odbył się tu pogrzeb majora Bobrowskiego Zygm., dowódcy 36 p. p. wojsk polskich, który w walkach na froncie w Galicyi wschodniej, ranny dn. 9 b. m., zmarł w 3 dni po operacyi.

Ukraińcy a koalicya.

Warszawa. PAT. Z Kijowa donoszą: „Dziennik Kijowski" ogłasza wywiad z p. Prokopowiczem, który jest członkiem delegacyi ukraińskiej, jaka bawiła w Jassach. P. Prokopowicz oświadczył, że delegacya ukraińska przyjęta została w Jassach przez posła amerykańskiego i francuskiego. W sprawie samookreślenia narodów oświadczył delegacyi poseł amerykański, że zasady Wilsona stanowią program koalicyi, od którego koalicya nie czyni wyjątków dla żadnego narodu. Staliśmy i stać będziemy na stanowisku — oświadczył dalej poseł — że wszystkie narody byłej Rosyi, a w tej liczbie i narod ukraiński posiadają prawo do decydowania czy pragną być samodzielne, czy też sfederowane.

Koalicya przeciw bolszewikom.

Wiedeń. PAT. „Czeskie Słowo" donosi z Hagi, że konferencya pokojowa zamianuje komendanta wojsk koalicyi, które operować będą przeciw Rosyi. Podstawą operacyjną wojsk na wschodzie będzie Rjeka. Wojska koalicyi zajęły Dobrudżę.

Przerażający obraz Piotrogrodu.

Kopenhaga. Rosyjska agencya telegraficzna, mająca siedlisko w Paryżu, donosi, że cały Piotrogród, nawiedzony zupełnym brakiem żywności i węgli, robi wrażenie olbrzymiego cmentarza. Ludność i konie padają na ulicach z głodu i osłabienia. Jeńcy i więźniowie otrzymują za całe pożywienie dwa razy na tydzień zupę, zresztą ani kromki chleba.

Mieszkańcy żywią się przeważnie mięsem koni padłych na ulicach. Wszelka powaga władz i jakakolwiek karność znikły zupełnie. W zarządzie miejskim kradną wszyscy prawie bez wyjątku. Również w mieście wydarzają się kradzieże, zbrodnie i rabunki całemi setkami.

Władze są zupełnie bezsilne. W norweskiem poselstwie skradziono 12 milionów koron. Trupy leżą niepogrzebane na ulicach.

„KURYER PORANNY" WYCHODZI.

Warszawa. PAT. „Kuryer Poranny" zawieszony w niedzielę, pojawił się dziś w południe na nowo.

RABUNEK 200.000 MAREK.

Warszawa. PAT. Wczoraj o godz. 9 wieczorem, gdy zarządzający domem bankowym pod firmą Bernard Lauer, wszedł na schody domu przy ul. Świętokrzyskiej l. 28, zastąpiło mu drogę czterech uzbrojonych opryszków, którzy zagroziwszy mu rewolwerami, zrabowali tekę z pieniądzmi i walorami na sumę 200.000 marek polskich. Zanim oszołomiony napadem zdołał się zoryentować, napastnicy zbiegli.

POWRÓT WOJSK CZESKICH Z WŁOCH.

Praga. PAT. „Czeskie Słowo" donosi: Armię czesko-słowacką z Włoch przewieziono do Pragi. Transport rozpoczął się dnia 14 grudnia. Przybyło 73 pociągów, liczących razem 2.900 wagonów. Przewieziono ogółem 25.000 żołnierzy t. j. 6 pułków piechoty, 2 pułki artyleryi polnej, 4 baterye, ogromną ilość amunicyi, 5 pociągów sanitarnych przewiozło rannych i chorych.

Do walki z tyfusem.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Walka o przyszłość Polski trwa dalej na wszystkich polach. Po tylu mobilizacyach i zaciągach ochotników stoimy wobec konieczności nowej mobilizacyi: sanitarnej i nowego apelu do dobrej woli ludzi odważnych i ofiarnych, by spieszyli zająć posterunki niebezpieczne a zagrożone.

Tyfus plamisty przez cały ciąg wojny pustoszy ziemię polską, zabierając rok rocznie tysiące ofiar. Z zarazą kolumny sanitarne K. B. K. potykały się przez cały czas wytrwale. Pomimo całego poświęcenia lekarzy i pielęgniarek kolumn, w braku sił dostatecznych, kolumny toczyć musiały walkę raczej obronną i tłumiły zarazę w miejscach najbardziej zagrożonych; tłumiona, wybuchała gdzieindziej. Choć wyparta z głównych swych ognisk, zaraza wzmogła się w ostatnich czasach w sposób wręcz przerażający na północ od granicy galicyjskiej aż poza Lublin. Nie czas już dziś na walkę obronną; trzeba wobec niej wystąpić zaczepnie i zdusić ją, inaczej klęska przybierze rozmiary straszne.

A stłumienie jest możliwe. Wprawdzie K. B. K. przystępuje do likwidacyi i jego kolumny sanitarne przestają istnieć, lecz tylko teoretycznie. Z dniem 1 stycznia rząd polski objął cały inwentarz kolumn, a ministerstwo zdrowia publicznego obejmuje je na swój etat, rozszerzając zarazem znacznie ich działalność. Zamiast zatem kolumn sanitarnych K. B. K. powstały już kolumny Rzeczypospolitej imienia swego założyciela: „Państwowe kolumny epidemiczne im. X. biskupa Adama Sapiehy". Kierownikiem kolumn pozostaje nadal ich twórca i organizator, prof. Emil Godlewski; pozostaje też na posterunku i cały ich personal, zaprawny w walce.

Władze polskie, rozumiejąc wiszącą nad krajem groźbę, popierają je gorliwie, jeśli kolumny znajdą jeszcze poparcie społeczeństwa, owocność ich działania będzie zapewniona. Znaleźć to poparcie powinny: kto pomaga tłumić zarazę, broni własnego życia; zaraza stłumiona w jednym powiecie, zabezpiecza sąsiednie; stłumiona wśród ludności cywilnej, chroni temsa-

---

JERZY TURNAU.

78

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

„Ogromnie się cieszę — pisał — że matu tak często widuje się z panną Zofią. Jestem przekonany, że gdy ją matu bliżej pozna, to taksamo ją pokocha, jak ja".

Więcej już o Zosi w tym liście nie było. Odczuł doskonale w ostatniem piśmie matki, że jeszcze się nie pogodziła z myślą jego małżeństwa z Zosią. Widział zresztą to małżeństwo rozdzielone od teraźniejszości tak ważnymi wypadkami światowymi, że nie chciał do korespondencyi z ukochaną matką wprowadzać jakiegokolwiek rozdźwięku. Mimo swego zawadyackiego usposobienia uprzytomniał sobie jednak, że może każdego dnia zginąć. Szczególnie o tem pamiętał, gdy pisał do swoich bliskich i dlatego, w obliczu pożegnania na wieczność, wolał unikać jakiejkolwiek nuty, którаby była niedostrojona do czułego tonu, w jakim trzymane były jego listy do ukochanych swoich. Nic w tym liście nie wspominał, że równocześnie pisze do Zosi.

A Zosia dostała taki list:

„Łaskawa Panno Zofio! Korzystam z adresu, dostarczonego mi przez wuja pani, by przesłać najgłębsze ukłony dla Pani i jej czcigodnej ciotki. Żyłem przez dłuższy czas w niepokoju, nie wiedząc, gdzie Panie przebywacie, a straszną mi była myśl, iż zostałybyście w Górze, bo wieści, które z zajętego kraju dochodzą, są przerażające, jeżeli nie są przesadzone. Proszę mi wybaczyć i nie brać za złe, iż pozwoliłem sobie na pisanie niniejszego listu, nie mogłem się jednak wstrzymać od wyrażenia radości, że Panie są w bezpiecznem miejscu, bo nawet sam pan pułkownik, którego o to już dawniej pytałem, nie miał w tym względzie pewności. Czy wolno mi prosić o kilka słów od Pani? I czy wolno mi do Pani pisywać? Oczekuję z upragnieniem tych wiadomości, tem więcej, że stosunki się tak układają, iż wątpię, czy przed wiosną będę mógł prosić o urlop. Wówczas przybędę ucałować Paniom ręce, co ośmielam się obecnie listownie uczynić i pozostaję z wyrazami głębokiej czci. Stefan Rzędziński".

— Widzisz Zosiu! Widzisz! — mówiła Marta po przeczytaniu tego listu. Jakiego zrobiłaś z niego baranka. Gdzie ten dawny butny i zaczepny Rzędziński? Jaki teraz potulny! Jaki kochany!

Zosia próbowała się droczyć, lecz musiała przyznać, że obecne postępowanie Stefana, jakie znamionował list ten, było zupełnie poprawne.

— Co ja mu odpiszę, ciociu?

— Tak ci to trudno?

— Niezmiernie trudno. Bo chciałabym mu wyrazić, że to nie jest jeszcze postanowione, iż się mamy pobrać, że ja jeszcze nie jestem na to zdecydowana — a jednak nie chciałabym mu przykrości zrobić.

— Ja wiem, cobym ja mu odpisała — rzekła Marta. — Ale ciebie w tej całej rzeczy niedobrze rozumiem. Więc pisz sobie sama, moja Zosiu, nie pytaj o radę.

Męczyła się Zosia w nocy, układając w głowie odpowiedź. Już kilka listów podarła w myśli i zaczynała na nowo, nie mogąc nic odpowiedniego znaleźć, coby ją zadowoliło. Dopiero nazajutrz po obiedzie, gdy Marta wyszła na dyżur kawiarniany, zostawszy sama w cichem mieszkaniu, napisała Zosia taki list:

„Łaskawy Panie! Ucieszyłam się listem pańskim, bo widzę z niego, że Pan zdrowy. A tyle z naszej okolicy smutnych wiadomości. Pan Duracz został na wsi, obawiamy się, czy to przeżyje. O zniszczeniu, spowodowanem wojną w naszej okolicy, zapewne Pan słyszał i proszę przyjąć moje prawdziwe współczucie, że Kamień tak bardzo ucierpiał. Widuję się często z matką Pana, pracując razem z nią w kawiarni, przeznaczonej dla biednych uchodźców. Od niej także słyszałam, że Panu się dobrze powodzi. My się tu modlimy za wszystkich na wojnie i mamy w Bogu nadzieję, że szczęśliwie powrócą. Wszyscy, którym dałam medalik Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, dotychczas są w dobrem zdrowiu. Nie wątpię, że Matka Boża uchroni ich przed niebezpieczeństwem. Miło będzie otrzymać od Pana wiadomość, tymczasem wraz z ciotką zasyłamy Panu uprzejme ukłony. Zofia Waldek".

Przed zalepieniem listu pokazała go Zosia Marcie. Marta przeczytała raz i drugi, wreszcie odrzekła:

— Hrabia Berchtold mógłby do ciebie chodzić na lekcye dyplomacyi.

— A bo co?

— Bo nie można było w więcej dyplomatyczny sposób wyrazić mu, że jest ci obojętny. Osładzasz pigułkę uprzejmością, ale jasno z tego listu wynika, że go stawiasz na równi z innymi, którzy są na wojnie, i że darowanie mu medalika, nie było żadnem wyróżnieniem Stefana z pośród tych, których także takim samym podarunkiem uszczęśliwiłaś. Mądrze to napisane, niema co mówić. Ale mnie bardzo żal Stefana. Jemu się serce wyrywa ku tobie, a ty go mrozisz i mrozisz...

— Moja ciociu — odpowiedziała Zosia, której rzęsy zrobiły się wilgotne — ciocia nie wie, co się w mojem sercu dzieje. Ale oprócz serca mam rozum. I gdy mnie tylko zanadto zaćmiewa uczucie, zaraz sobie wyobrażam. nie, jak to będzie w czasie narzeczeństwa, albo w rok po ślubie, ale później, przez całe życie. A potrzebuję tylko popatrzeć na „jaśnie panią", szczególnie teraz, i już mam dosyć!

Lecz „jaśnie pani" nie długo się boczyła na Zosię. Nie dlatego, że list syna poprawił jej humor, i nie dlatego, że Stefan wyrażał przypuszczenie, iż ona Zosię pokocha. Poprostu Zosia miała w sobie coś, co nietylko Jaszczułta zmuszało do tyloletnich westchnień nietylko rotmistrza ciągnęło, jak magnes żelazo, nietylko miękczyło serce starego Duracza, dyktowało Grzebskiemu testament, a i garbuska błękitne oczy pokornie na nią podnosić ośmielało. Ona swoją słodką dobrocią, nie dającą się ukryć pod pozorami jakiejś chłopczykowatej zadzierżystości, pociągała wszystkich, mimo, że się wcale o to nie starała. Panna Jula Raczyńska nie inaczej Zosię nazywała, jak „mój kotku miły" albo „mój kozaczku wstrętny" i nie inaczej, jak w superlatywach pochwał o Zosi do pani Rzędzińskiej mówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mem wojsko. To też komendy wojsk polskich dopomagają kolumnom szczerze, użyczając kolumnom i środków i ludzi.

Chodzi jeszcze o pomoc społeczeństwa: o ochotników do niebezpiecznej walki. Pomimo zmęczenia tyloletnią walką z zarazą i szczerb bolesnych, personal kolumn pełnić będzie i nadal swe obowiązki wytrwale, ofiarnie i bohatersko. Ale wobec rozszerzenia działalności kolumn personal ten nie wystarcza. Trzeba sił nowych, sił, które świadome tego, że pójdą na posterunki niebezpieczne i zagrożone, zgłoszą się na nie dobrowolnie. Nie brakło nigdy odważnych ochotników kolumn K. B. K.; nie braknie ich chyba i kolumnom Rzeczypospolitej. Potrzeba lekarzy i pielęgniarek. Zgłaszać się należy do kierownictwa państwowych kolumn epidemicznych: Kraków, ul. św. Jana nr. 20. — Z pośród lekarzy pierwszeństwo mieć będą ludzie młodzi, nie mający większej rodziny. Ponieważ tyfusowi plamistemu ulegają łatwiej osoby starsze, na pielęgniarki przyjmowane będą przedewszystkiem osoby poniżej lat 30, zwłaszcza takie, które już tyfus przeszły. Stanowisko pielęgniarek jest w kolumnach wiele więcej samodzielnem, niż w innych szpitalach; pierwszeństwo zatem mieć będą panie, których wykształcenie daje rękojmię, że podołają zadaniu.

Konieczna jest potrzeba założenia szpitali dla tyfusu plamistego w następujących miejscowościach: Jaworzno, Chrzanów, Sławków, Sandomierz, Proszowice, Szczekociny, Włoszczowa, Zamość, Parczewo i Włodawa, oraz reorganizacya kilku innych szpitali epidemicznych dawniejszych.

Teatr miejski im. Juliusza Słowackiego.

„ICH CZWORO“

tragedya ludzi głupich — Gabryeli Zapolskiej.

Po dwóch debiutach autorskich, które pośród wielce i mniej wartościowych wznowień wyryły znamię swoje na repertuarze jesiennym naszego głównego teatru, przyszła kolej na dwoje laureatów ćwierćwiekowego jubileuszu sceny krakowskiej. Pierwsza przemówiła do nas nieporównana Zapolska, niebawem zaś Tad. Rittner wprowadzi nas do swojego nowego Ogrodu młodości. Bez mniejszego ryzyka od tych, którzy twierdzili, że Katerwa i Fijałkowski zdobyli największe sukcesy sezonu, przypuszczam, że raczej te, niezamaskowane, dwa nasze najlepsze pióra teatralne przysporzą w tym sezonie scenie krakowskiej uznania. Przyzna mi to każdy, kto w poglądach na teatr niezupełnie jeszcze uległ wpływowi słynnego afiszera teatralnego z monologu Gustawa Fiszera.

Żywiołowy talent Zapolskiej działa w tej mieszczańskiej tragikomedyi z równą siłą jak w nieco pokrewnej — pod względem psychologii bohaterki-Żabusi. Taki majstersztyk teatralnej roboty, jak Ich czworo, jak wszystkie wogóle sztuki Zapolskiej, nie wywołają może nieporozumień co do rzeczowej wartości. Witkiewicz twierdził słusznie, że dobrze ale tak naprawdę dobrze, namalowana głowa kapusty może mieć jako obraz, jako czysto malarska praca, wyższą wartość od obrazu o najwznioślejszym temacie. Warto przypomnieć to epokowe dla krytyki artystycznej zdanie w czasie nastawania pewnego rodzaju zboczenia w ocenianiu dramaturgii, które obciążonych niem skłania do wydawania najniesprawiedliwszych wyroków, więc dodatnich o dziełach poronionych, rozstrzępionych, chaotycznych i wogóle technicznie nieudolnych, a do sądów doraźnych nad sztukami dojrzałemi, jasnemi w treści i skończonemi w formie.

Może takim zboczeniowcom krytycznym wydać się Zapolska umysłem niższej kategoryi, ale za to jej sztuki należą do najwyższej kategoryi teatru realistycznego, a to dla niej samej i jej talentu, dla teatru polskiego i dla polskiego widza jest znacznie korzystniejsze, niż gdyby nasza świetna autorka należała wprawdzie do ezoterycznego kółka geniuszów bez teki, ale sztuk jej nie pozwalała grać do końca publiczność.

Nie kończy się dla nas teatr na rodzaju, do jakiego należy Ich czworo, ale to nie ulega wątpliwości, ale w skali, obejmującej wszystkie rodzaje teatralne, niema wedle naszego skromnego zdania — miejsca na dwa specyalne gatunki pisarskie: początkujący dyletantyzm i nieuleczalną grafomanię.

Z przedstawienia sztuki Zapolskiej mamy do zanotowania same najlepsze wrażenia o grze artystów. Najbardziej wykończoną rolę, z przemyśleniem każdego szczegółu stworzyła p. Janina Zarzycka jako szwaczka Mańka. Była niesłychanie prawdziwą w każdem słowie i ruchu i grze całej, znakomicie stonowanej, nadała ten właściwy kąt psychologiczny, pod jakim ta Mańka działa w sztuce. — Pani Pancewiczowa, żona, była żywą inkorporacyą niekontrolowanego żadnymi względami moralności popędu, zdołała uwydatnić absolutną płytkość intellektualną typu, miała wzięcie i szyk istotnie wyzywający. Skończoną kreacyą była także wdowa pani Amalii Rotterowej; wszechstronnie świetna artystka grała tę rolę miękkiemi tercyami cierpliwej wyrozumiałości i melancholijnej nadziei. Znakomity typ przedmiejskiego bel ami, z Łyczakowska makaronizującego Fedyckiego, dał p. wł. Żarski, którego talent w zakresie charakterystycznych ról przedstawia się bardzo obiecująco.

P. Nowakowski ponownie zadokumentował wielką inteligencyę aktorską w roli męża, zagranej miękko i subtelnie w każdym szczególe. Nie bez wrażenia przeszły także przez scenę 2 epizodyczne role: służącej, w radykalnie naturalistycznej interpretacyi panny Walewskiej i dorożkarza, którą p. Miarczyński nawiązał z powrotem kontakt ze sceną krakowską. Mała Oldzia S. zgrabnie sprawiła się w roli dziecka. Przedstawieniem tem dobrze zaczął się rok nowy w teatrze naszym.

Zdz. Jach.

Miejski teatr powszechny.

„LALECZKA Z SASKIEJ PORCELANY“.

Wystawiona po raz pierwszy w ubiegły piątek „Laleczka z saskiej porcelany“, historya jednej nocy majowej w 4 aktach (z ilustracyą muzyczną), Maryi Gerson Dąbrowskiej — to pełna wdzięku, barwna i w szlachetnym stylu utrzymana baśń sceniczna. O północy, w godzinie dziwów i czarów, w pokoju dziecięcym budzą się do życia lalki: Pierrot, Arlekin, wiejskie dziewuchy i chłopaki, żołnierze, japonki, niedźwiedź, a przedewszystkiem bohaterka baśni „Laleczka z saskiej porcelany“. Odbywają wszyscy następnie wędrówkę do lasu, gdzie widzą różne zwierzęta i zjawy i gdzie porcelanowe serduszko Laleczki zaczyna kochać... Królewicza-Motyla. Laleczka i Pierrot biorą następnie udział w menuecie odtańczonym przez wykwintne towarzystwo w sali pałacu. Gdy kur piać zaczyna, lalki są znów z powrotem w pokoju dziecięcym, czar pryska, Królewicz-Motyl wraca do lasu i całe żywe dotychczas towarzystwo zastyga w martwocie.

Rzecz napisana wierszem dźwięcznym, mówionym przy akompaniamencie gawotów i menuetów, owiana poezyą i sentymentem, dekoracyjnie i kostyumowo barwna i efektowna, zdobyła na piątkowej premierze pełny sukces. P. Gzylewska jako Laleczka, grała swą rolę z ujmującym wdziękiem, wykwintnym Pierrotem był p Kucharski, dalsze figury stworzyli pp. Kolmanówna, Czajkowska, Kolwas, Magnuszewski, Horowiczowa, Bystrzyński, Skalski i in. Pomysłowy i wybornie wykonany taniec pp. Koszutskich „Satyr i nimfa“, zyskał zasłużony poklask. Reżyserował sztukę umiejętnie p. Korecki.

E. Z.

KRONIKA.

Kraków, dnia 14 stycznia.

Nie milkną skargi na aprowizacyę, nie postarano się w Czechach o cukier, skazano ludność na konsumcyę surowca, co przy złem odżywaniu ludności nie może się przyczynić do podniesienia zdrowotności w mieście. Cukrownie na surowcu robią wyborny interes, więc nie dziwimy się, że pozbywają go chętnie. Sprawa cukrowa żąda jak najspieszniejszego załatwienia, przy P. K. L. musi powstać oddział cukrowy, złożony z fachowców, aby nawiązać stosunki z Królestwem i Księstwem, unormować cenę cukru i buraków, aby także na rok przyszły nie narazić się na nowy, znaczny spadek produkcyi cukrowej, a obecnie załatwić dostawy już zapłaconego cukru z Czech. Oddział cukrowy powinien się wzorować na górniczym i naftowym, które racyonalnie w P. K. L. zorganizowano, oddając go w fachowe ręce.

We Wiedniu znacznie spadły ceny towarów, za trzewiki płaci się już po 150 kor., spadły też znacznie ceny materyałów na ubrania i suknie, cechy krawieckie nie wypisują odezw i nie zwalczają się wielkości cechowe, lecz więcej pilnują warsztatów zamiast zaściankowej polityki, a temsamem taniej pracują. Spodziewać się należy, że także panowie kupcy pójdą za przykładem wiedeńskich kolegów i zniżą ceny, idąc śladami także tych nielicznych miejscowych kolegów, którzy gardzili paskarstwem. Do tych nielicznych, jak konstatujemy z szeregu otrzymanych listów, zaliczyć należy rękawicznika p. Lubańskiego, który stale zadowalniał się skromnym zarobkiem i składy szczotek Drobniaka. Sądzimy, że teraz mnożyć się zaczną źródła t. zw. taniości, w miarę jak zacznie napływać zamorski towar; innych zaś zachęci Komitet dla zwalczania lichwy do znaczniejszego obniżenia towarów.

Ustały transakcye domami i folwarkami, bo z jednej strony ochrona lokatorów nie dozwala na uprawianie lichwy mieszkaniowej, z drugiej zaś zapowiedź reform agrarnych wpłynęła znacznie na ograniczenie popytu. Rynek zakupna rozszerza się, kapitały gotują się do odpływu na nowe tereny, do Gdańska, gdzie korzystnie można zakupywać realności, tam też podążą filie wszystkich polskich banków i wielkich instytucyj handlowych, gdzie już teraz poczyniono wiele bardzo poważnych transakcyj.

Tam będzie się koncentrować cały ruch handlowy, rozwinie się przedsiębiorczość, powstaną wielkie agencye dla nawiązania bezpośrednich stosunków z handlem światowym. W Gdańsku powinny powstać polska akademia eksportowa i szkoły handlowe rozmaitych typów, dla wychowania młodszej generacyi, która handel w rdzennie polskie ujmie ręce. Tam posuną się kapitały poznańskie krępowane dotychczas, podąży polski kupiec i przedsiębiorca, aby polskiemu centrum handlowemu nadać swojski charakter. Zaroi się w tym roku w Sobotach, bo tłumy podążą aby nacieszyć się polskiem morzem.

Z miasta.

MISYA WŁOSKA, prowadzona przez p. Włodz. Tetmajera w towarzystwie Ks. kapelana Kruszyńskiego, który przed niedawnym czasem odwoził z Krakowa jeńców włoskich do Ojczyzny, dzisiaj o godz. 11 przed południem złożyła wizytę prezydyum miasta z wyrażeniem hołdu dla Krakowa. Imieniem misyi przemówił major Morelli wskazując na wielką kulturę Polski i świetną jej przeszłość historyczną, oraz zapewniając o sympatyach narodu włoskiego do Polski. Imieniem prezydyum miasta odpowiedział wicepr. Rolle, przypominając przyjazne ściśle stosunki, jakie łączyły nas z Włochami od najdawniejszych czasów, gdy na uniwersytecie bolońskim wykładali profesorowie Polacy, a w Krakowie w czasach renesansu znakomici mistrze budowniczowie, rzeźbiarze, malarze, przekazali nam swoje imiona w krakowskich budowlach, rzeźbach, obrazach i t. d. Z tego też czasu pochodzi nazwa Stradom od włoskiego „Stradonne“ (wielka ulica).

Przed wizytą w prezydyum miasta goście włoscy pod przewodnictwem p. Włodz. Tetmajera zwiedzili kościół katedralny i Zamek królewski na Wawelu. Monumentalne te budowle, zawierające tyle zabytków sztuki, uczyniły na nich silne wrażenie.

Po godz. 12 w południe przybyli goście włoscy do P. K. L., a o godz. 1 zwiedzali Muzeum Narodowe.

KRAKÓW DLA LWOWA. Generał dywizyi inż. Emil Gołogórski otrzymał od prezydenta lwowskiej Rady miejskiej Józefa Neumanna następujący telegram: „Wykonując uchwałę miejskiej komisyi aprowizacyjnej, zarząd miasta zasyła panu generałowi wyrazy serdecznej podzięki za skuteczną i wydatną pomoc około zaprowiantowania mieszkańców naszego oblężonego miasta oraz prosi o dalsze poparcie“.

DEPUTACYA CHRZEŚCIJAŃSKICH ROBOTNIKÓW TKACKICH z Bielska—Białej zjawiła się w ubiegły piątek w P. K. L., by przedstawić grozne położenie tamtejszych robotników. Deputacya, prowadzona przez radcę m. p. Puchałkę, prosiła przewodniczącego sekcyi przemysłowej P. K. L. p. Zieleniewskiego o pomoc w uzyskaniu surowca dla fabryk tkackich w Bielsku—Białej, które z braku surowca zaczynają wydalać z pracy robotników. Zarazem domagała się deputacya pomocy materyalnej dla bezrobotnych, oraz dostarczenia środków spożywczych dla ogółu bielsko-bialskich robotników. P. Zieleniewski oświadczył, że odnośnie do dostarczenia surowców P. K. L. nie rozporządza żadnymi zapasami, a uzyskanie surowców z b. Król. Polskiego nie dało się dotychczas przeprowadzić. Odnośnie do zapomóg dla bezrobotnych, oraz pomocy aprowizacyjnej P. K. L. poczyni wszelkie możliwe kroki.

ODCZYSZCZANIE MIASTA. Z wdzięcznością powitała ludność zarządzenie odczyszczania miasta przez wojskowość, nie wystarczyła jednak pierwsza praca na nieporządki, składały się miesiące zaniedbań i wiele jeszcze czasu upłynie, zanim jeńcy zdołają usunąć grube warstwy błota, pokrywające ulice i place.

Planty nadal są niedostępne do przejścia, zaniedbane i rozmokłe deptaki nieda się obecnie osuszyć i wyszutrować, bo nie konserwowano ich już przez szereg miesięcy t. j. od śmierci insp. Maleckiego, który w najcięższych czasach zdołał zdobyć potrzebne do utrzymania porządku środki.

USZKODZONE PORTRETY MARSZAŁKÓW KRAJOWYCH. W Muzeum Narodowem, jak donieśliśmy, wystawiono na widok publiczny portrety marszałków krajowych, uszkodzone w gmachu Sejmu przez Rusinów w czasie ich krótkotrwałych rządów we Lwowie. Portretów tych jest 9, rozwieszono je w środkowej sali. Są one porąbane, postrzelone, tak, że niektórych nie można będzie doprowadzić do pierwotnego stanu, zwłaszcza portret Andrzeja hr. Potockiego jest zupełnie zniszczony. Wystawione są następujące zniszczone portrety: Ludwik hr. Wodzicki — pędzla H. Siemiradzkiego, Leon hr. Sapieha — pędzla H. Rodakowskiego, Jan hr. Tarnowski — pędzla H. Rodakowskiego, Mikołaj Zyblikiewicz — Jana Matejki, Władysław hr. Dieduszycki — H. Rodakowskiego, Andrzej hr. Potocki — Kazimierza Pochwalskiego, Eustachy ks. Sanguszko — H. Rodakowskiego, Alfred hr. Potocki — Jana Matejki, Stanisław hr. Badeni — K. Pochwalskiego.

DEKORACYA MIASTA. Strasznie wyglądają chorągwie, które raz zawieszone, tygodniami nie zdejmuje się, aby mokły i wycierały rynny i okapy domów. Magistrat powinien się postarać o większą ich ilość, aby właścicielom domów dostarczyć flag koalicyjnych. Mnożyć się będą wizyty, a dekoracya obecna jest wprost kompromitującą.

WYJAZD DO CZECH. Konsulat czesko-słowacki zawiadamia, że wstęp do obszaru republiki czesko-słowackiej dozwolony będzie tylko osobom, które się wykażą paszportem, potwierdzonym przez konsulat czesko-słowacki. Rozporządzenie to wchodzi w życie o godz. 12 w nocy z 15 na 16 b. m.

SUROWIEC CUKROWY którym nas raczą, przedewszystkiem nie jest produktem zdrowym, zawiera wiele dodatków nie mających nic wspólnego z cukrem. Setki wagonów takiego surowca leży zrzuconych na kupy w magazynie, w którym całymi dniami pracuje kilkudziesięciu robotników i robotnic, ludzi po największej części bez wszelkiej kultury. Na rafinowanie czeka jeszcze 500 wag. surowca jest w Przeworsku, trzeba więc, by opinia zmusiła ich do oddania ludności zdrowego cukru białego — inaczej źle będzie — bo coraz silniej odzywają się głosy rozgoryczenia. Sześć wagonów cukru rafinowanego spoczywa spokojnie — przeznaczono je podobno dla szpitali.

Sprzedaż cukru jest wybornym interesem dla cukrowni, a P. K. L. zgadza się, bo niema ludzi znających się na rzeczy, boi się ubytku, jaki przy rafinowaniu musi powstać (najwyżej 15 procent), ubytek ten nie jest jednak stratą, gdyż 80 kg. rafinady, osłodzi się bezwarunkowo więcej niż stu kilogramami surowca; następnie, odpadki pozostałe rafinowania, przechodzą w syrop, z którego jeszcze wykręca się produkty dalszego rzutu.

Najwyższy czas, aby przy P. K. L. utworzono oddział cukrowy, kierowany nie przez poczciwych starościńskich biurokratów, lecz złożony z ludzi fachowych, cukrowników i chemików, podobnie jak naftowy, który sprawnie pracuje, regulując obroty ropą i benzyną, tworzącem znakomity produkt wymienny.

POWOŁANIE LEKARZY. Lekarze i aptekarze uwolnieni ze służby, mają w myśl rozkazu D. G. O. Nr. 29 z dnia 3 b. m. ponownie być powołani.

UJĘCIE BANDYTÓW. Wczoraj przytrzymała straż obywatelska 3 indywidua, poszukiwane od dłuższego czasu przez władze bezpieczeństwa, Mojżesza Halperna, Jakóba Bellera i Jana Narzewskiego, strzelających z brauningów w ul. św. Wawrzyńca do przechodniów i raniących 2 osoby. Bandyci na widok zbliżającej się patroli straży obywatelskiej salwowali się ucieczką, w czasie której rzucili broń do Wisły. Zostali jednak ujęci.

Z Polski i ze świata.

POGRZEB SZEŚCIU BOHATERÓW. Dzienniki lwowskie z 13 b. m. donoszą: Wczoraj odbył się pogrzeb sześciu poległych obrońców Lwowa: Henryka Dąbrowskiego, Dyonizego Rapackiego, Andrzeja Ryxa, Jana Królikowskiego i Stefana Kominka, żołnierzy 30 p. Legii akademickiej oraz Bednarskiego 5 p. ułanów. Olbrzymi kondukt żałobny otwierała kompania piechoty i pluton Legii ochotniczej kobiet. W orszaku żałobnym wzięły udział tysiące publiczności ze wszystkich sfer.

CUDOWNE OCALENIA. „Słowo Polskie“ donosi: W ostatnich dniach zaszło u nas kilkanaście wypadków, w których mieszkańcy miasta o cudownem ocaleniu wprost mówić mogą. Oto niektóre z nich:

Do izby wlatuje granat, przebiwszy okno i wpada na łóżko, w którem pod pierzyną spi staruszka. Przerażona łoskotem, zrywa się kobiecina i niemieje z przerażenia. Na pościeli leży duży stożkowaty przedmiot — niewystrzelony granat, który następnie usunęła wojskowość. W innem miejscu panienka wstaje z łóżka i przyczesuje przed zwierciadłem włosy. W tem ogłusza ją straszny grzmot a równocześnie obsypują ją i pokój cały, niby płatki śniegu. To granat upadł na poduszkę, na której spoczywała przed chwilą główka panienki i procz rozerwania pościeli, nie wyrządził żadnej szkody. To znowu rodzina siedzi w jadalni, w tem do salonu wpada granat z sykiem strasznym, niby „bąk“ wiruje po podłodze, omotuje się w dywan i nie eksplodowawszy, leży tam dotychczas na pamiątkę cudownego ocalenia. W innej stronie miasta granat uderza w okno i wywala je wraz z ramami i futrynami. Wewnątrz salonu prócz zbitego cylindra u lampy, żadnej szkody. Ulicą w tej chwili przechodzi legionista. Rumowisko i wapno niby mąka obsypuje go całego a odłamek granatu odrywa mu... zapinkę od „stylpu“ nie zadrasnąwszy nawet nogi.

W RĘCE ŻYDOWSKIE. Jak nam ze Lwowa donoszą, ma realność we Lwowie (Hotel Austrya), będąca własnością fundacyi podrzutków, przejść na własność trzech żydowskich kupców krakowskich. Na tę ciekawą transakcyę, nie pokrywającą się z intencyą fundatora, jak również niekorzystną pod względem finansowym zwracamy uwagę miarodajnych czynników, a w szczególności Prokuratoryę Skarbu.

AREŚZTOWANIE SZPIEGA UKRAIŃSKIEGO. „Gazeta Lwowska“ donosi, że jednym ze środków walki ukraińskich oddziałów jest szeroko rozgałęzione szpiegostwo, zwłaszcza na linii kolejowej Lwów—Przemyśl. Świeżo aresztowano jednego z tych „działaczy“, którego zadaniem — jak się okazało — było wywołanie dywersyi na tyłach wojsk polskich. Jest to niejaki Leszczyszak, podchorąży. W walkach na pewnym odcinku pod Lwowem wzięto go do niewoli i odesłano do obozu jeńców na zachód. Leszczyszak zdołał wkrótce zbiedz i na podstawie fałszywych dokumentów zaciągnął się do wojska polskiego do pewnego batalionu strzelców i znów na podstawie oszukańczych manipulacyj otrzymał urlop do wioski Pikulice, oddalonej o 3 km. od Przemyśla. Tu Leszczyszak, który był zwyczajnym szpiegiem, rozpoczął swą działalność. Udał się do Chyrowa, miał zaś tyle czelności, że nosił w plecaku mundur ukraińskiego strzelca i mapy z wytyczonemi pozycyami wojsk polskich.

KRYTYCZNA SYTUACYA W SZPITALU KIELECKIM. Z Kielc donoszą, że z powodu braku środków, szpital św. Aleksandra znalazł się w sytuacyi rozpaczliwej i zapewne będzie zamknięty. Obecnie nie przyjmuje się już chorych nowych, bo zarząd szpitala nie jest w możności zapewnić im utrzymania. Lekarze i służba nie otrzymali pensyi za ostatni miesiąc, a dostawcy nie chcą dłużej dawać produktów na kredyt.

ZGON PISARZA. Z Wiednia donoszą, że zmarł tam Piotr Altenberg znany i ceniony beletrysta niemiecki odznaczający się wykwintnym stylem i świetnym talentem w rodzaju Wilde'a.

ZGON KANCLERZA HERTLINGA. Przed kilku dniami zmarł ostatni kanclerz starych Niemiec, Jerzy hr. Hertling, historyk i filozof, profesor uniwersytetu w Bonn, a następnie w Monachium, aż do r. 1912, kiedy to powołano go na stanowisko bawarskiego prezydenta ministrów. W parlamencie był przewódcą centrum. Często używano go do misyj dyplomatycznych, zwłaszcza w pertraktacyach z Watykanem. Stanowisko kanclerza Rzeszy piastował od listopada 1917 do października 1918 r.

Zawiadomienia i komunikaty.

POSIEDZENIE „KOŁA KS. KATECHETÓW“ obu sekcyj dnia 15 stycznia (we środę) o godz. 5 po południu w seminaryum naucz. męskiem. Referat „o szkole świeckiej“ wygłosi Ks. prałat Marceli Ślepicki.

ZEBRANIE PAŃ MIŁOSIERDZIA św. Wincentego a Paulo, odbędzie się we środę dnia 15 stycznia o godzinie 3 po południu u SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej l. 8. Przytem uprasza się gorąco szan. panie o łaskawe przyniesienie, względnie przysłanie na posiedzenie jakiejkolwiek używanej bielizny dla Lwowa.

ORGANIZACYA SZKOLNICTWA W POLSCE. Staraniem Komisyi szkolnej Związku polskiego nauczycielstwa ludowego odbędzie się w lokalu Związku, Rynek l. 29 w piątek 17 b. m. o godz. 6 wieczór zebranie członków. Na porządku dziennym referaty dotyczące organizacyi i administracyi szkolnictwa w Polsce.

KURSA IM. BARANIECKIEGO. Na wykładach wieczornych rozpoczynają dr. A. Kwaśnicki. O niemowlęctwie, dr. T. Janiszewski: O chorobach zakaźnych. Również dr. A. Krzemecki zacznie kurs przetworów owocowych. Karmelicka 32, II. piętro.

Polegli w obronie Lwowa.

† **Stanisław ks. Sapieha.** Brygada artyleryi lw. W. P. straciła dzielnego żołnierza w osobie Stanisława ks. Sapiehy ppor. bat. 2, który poległ śmiercią bohaterską dnia 11 b. m. na placówce bojowej na Pasiekach miejskich. Urodził się we Lwowie r. 1896, jako syn Władysława, właściciela Krasiczyna. Szkoły średnie ukończył w Feldkirch w Austryi. W wojsku austryackiem odbył służbę wojskową, ukończywszy szkołę artyleryi w Ołomuńcu i Krakowie, następnie był zajęty w dziale rolniczym w Urzędzie odbudowy Galicyi. Dnia 22 listopada z. r. zgłosił się do legii oficerskiej wojsk polskich, poczem udał się na front bojowy, gdzie pełnił odpowiedzialną służbę wywiadowcy, wysuniętego pod linie frontu nieprzyjacielskiego. Na tym posterunku ugodzony został granatem nieprzyjacielskim. Cześć Jego pamięci!

† **Dr. Jan Wilusz,** porucznik wojsk polskich, historyk sztuki, poległ w walce o Lwów dnia 11 stycznia b. r. pod Skniłowem. Uznany przy przeglądzie, po ciężkiej chorobie, tylko do służby pozafrontowej, dobrowolnie zgłosił się do walki z wrogiem i pełnił ją z nadludzkiem poświęceniem, zagrzewając innych swym przykładem. — Jako historyk sztuki pracował nad szeregiem dzieł, ostatnio nad „Barokiem we Włoszech“. O zabytkach lwowskich i architekturze kościołów wygłosił szereg odczytów. W czasopismach drukował artykuły tchnące umiłowaniem Lwowa. Pracy nie zaniechał nawet podczas służby wojskowej, poświęcając jej wolne chwile. Nauka polska poniosła stratę, Ojczyzna utraciła żołnierza prawego, nieskazitelnego.

Osierocił żonę Zofię z Pragłowskich, matkę Maryę, wdowę po profesorze gimn., siostrę Melanię i braci Tadeusza, rotmistrza wojsk polskich i Stanisława, urzędnika bankowego.

Cześć pamięci bojownika nieustraszonego i mężnego.

NEKROLOGIA.

† **Marya z Lisowskich Lenikowa,** wdowa po właścicielu drukarni w Krośnie, zmarła tamże dnia 3 stycznia b. r. przeżywszy lat 64. W żałobie pozostałe siostry i bracia uwiadamiają o tem przyjaciół i znajomych.

Białystok w rękach bolszewików.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Białystok został wzięty przez bolszewików.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarz. [illegible]